



N<sup>o</sup> 23.

Przedpłata w Poznaniu:  
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.,  
z odniesieniem do domu 1 m. 25 fen.  
WIELKOPOLANIN  
wychodzi codziennie.

Poznań, sobota 28 stycznia 1888.

Przedpłata na pocztach:  
kwartalnie 1 markę.  
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.  
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 6.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

### Przedpłata na luty i marzec.

„Wielkopolanin” kosztuje na wszystkich pocztach w Niemczech

**67 fen.**

W Poznaniu zapisywać można „Wielkopolanina” w Ekspedycji przy Wodnej ulicy nr. 15 i w agencjach za **70 fen.** na te dwa miesiące.

„Wielkopolanin” jest zapisany w cenniku pocztowym w wykazie głównym (Hauptbuch, zweite Abtheilung) pod nr. 93.

Za kilka dni skończy się „Obrazek historyczny Mielżyńskiego”, napisany przez czcigodnego X. dziekana Koszutskiego z Mielżyna. Odtąd od pierwszych dni lutego znowu zacznie się szereg powieści i opowiadań historycznych, jakimi były poprzednie. Będzie tedy: „O wielkim hetmanie Tarnowskim”, dalej „Z czasów króla Batorego” i t. p.

### Wiece!

W Krzywiniu dnia 29 stycznia o godzinie 3½ po południu.

We wsi Mrowinie pod Rokietnicą dnia 29 b. m. o godz. 3 po południu.

We wsi Sobocie pod Rokietnicą dnia 29 b. m. o godz. 12 po nabożeństwie.

W Kruświcy dnia 29 b. m. o godzinie 2 po południu na sali p. Bury.

We wsi Połajewie w powiecie obornickim, w pomieszkaniu Jana Erdmanna starszego dnia 29 stycznia o godzinie 3 po południu.

W Powidzu dnia 29 stycznia o godz. 1½.

W Janówcu w niedzielę dnia 29 stycznia r. b. o godzinie 3 po południu na sali pana Radczyńskiego.

W Bobowie w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie 1 i pół w lokalu p. Chelkowskiego.

W Chojnicach (Prusy Zachodnie) na powiaty, bojnicki, człuchowski, tucholski i złotowski w niedzielę d. 29 b. m. na sali hotelu angielskiego o godz. 3 po południu.

W Inowrocławiu dnia 2 lutego o godz. 3 z południa w sali hotelu p. Schendla.

W Nieżywieciu powiat brodnicki, w dzień Oczyszczenia Najsw. P. Maryi 2 lutego, zaraz po niesporach w lokalu p. Górskiego.

W Zbicznie powiat brodnicki, w niedzielę dnia 5 lutego o godzinie 2-giej po południu w lokalu p. Witomskiego.

W Brodnicy w niedzielę dnia 12 lutego o godz. 1 z południa w hotelu pani Astmann.

W Mielżynie dnia 12 lutego o godz. 1½.

### W parlamencie.

Gdy przedwczoraj w izbie sejmowej toczyły się obrady nad interpelacją co do skreślenia nauki języka polskiego ze szkół, i nader wymownie głos zabierali nasi trzej posłowie, X. X. Jazdzewski, Stablewski i sędzia Jarochoński, przemawiał w parla-

mentie z powodu innego wniosku poseł Stefan Cegielski. Mowy naszych posłów sejmowych tak są długie, że lubo je tylko popodać zdołamy w skróceniu, umieścimy dopiero w następnym numerze, więcej dla nich przyspasabiając miejsca, aniżeli dzisiaj nam służy; natomiast spieszymy z przemówieniem pana Cegielskiego, wyjmując zeń główne ustępy. Chodzi o zmianę ordynacji procederowej, o zaprowadzenie egzaminu na mistrza [majstra] w każdym rzemieślniczym zawodzie, który to egzamin ma się odbywać [według wniosku] pod przewodnictwem rządowego komisarza, tak iżby ten p. komisarz miał głos w pytaniu, czy egzaminowany na majstra rzeczywiście popis swój złożył lub nie złożył.

Poseł Cegielski oświadczył tedy, że i Polacy oczywiście pragną egzaminu dla każdego rzemieślnika, który chce wyzwolić się na majstra, byleby w wyroku, czy popis dobrze lub źle złożony, nie zabierał głosu ów właśnie według wniosku żądany p. komisarz. Przeciw temu występują Polacy z powodów politycznych.

„Wiem bardzo dobrze — oto słowa mówcy — że taki rządowy komisarz będzie miał główny i decydujący głos, a zasiadający z nim mistrze w komisji egzaminacyjnej, zdegradowani będą do roli ławników, on zaś sam samowolnie decydować będzie o rezultacie egzaminu. Zdaniem mojem nawet w takim razie, gdyby komisarz tylko jako ławnik bez głosu uczestniczył w egzaminie, opinia jego często byłaby decydująca, a przecież stosownie do postawionych wniosków, ma być przewodniczącym pomiędzy egzaminującymi i sam głosować. Także i decyzyą: czy i o ile jaki proceder ma być uważany za pokrewny i czy w razie przejścia z jednego procederu do drugiego potrzebnem jest osobne udowodnienie uzdolnienia, ma wedle § 14 g. wydawać władza administracyjna, a więc nie rzemieślnicy sami, ani nie zarządy pokrewnych cechów.

Gdybyśmy Polacy żyli pod rządem, któryby nas po ojcowsku traktował, tobyśmy może nie wahali się powierzyć rzemieślników naszym opiece rządowych komisarzy, nie opieralibyśmy się rozszerzeniu władzy państwa w tym kierunku, lubo przyznać należy, że w ostatnim czasie wszystkie nowe ustawy miały na celu wszechwładzę państwa.

Przyznacie mi przecież, Mości Panowie, że zachowanie się rządu pruskiego wobec nas Polaków nie może w nas budzić tyle zaufania, abyśmy rękę podawali mogli do nowego rozszerzenia jego władzy nad znaczną częścią naszej polskiej ludności. Uprzymińcie sobie, Mości Panowie, ostatnie uchwały pruskiego sejmku, czytając wymierzone przeciw nam ustawy wyjątkowe, przekonajcie się dalej o tem, co to u nas dzieje się na polu szkolnem, nie zapominajcie o tem, że nawet naszemu katolickiemu Kościołowi w dawniejszych dzielnicach polskich wstrzymano różne korzyści — a przyznacie, że popełnilibyśmy akt

politycznego samobójstwa, gdybyśmy teraz głosowali za ustawą, która daje rządowi prawo do mieszania się w sprawy, które dotąd nie podlegały jego wpływowi.

W takich okolicznościach, Mości Panowie, nie możemy dawać wiary w przeszlorocznem sprawozdaniu XI komisji w dobrej myśli wyrażonym słowom, które brzmią jak następuje: „Przez udział rządowego komisarza z prawem głosu w egzaminach, uniknie się surowości i nadużyć.” Wiemy nadto dobrze o tem, że jeżeli ten komisarz przy egzaminie nie zachował zupełnej bezstronności ze względu na polskiego rzemieślnika, a my na to skarżyć się będziemy, otrzymamy w takim razie zwykłą odpowiedź: „Oto Polacy przychodzą ze swemi skargami, a my nie możemy inaczej, my musimy bronić zagrożonego państwa przed szerzeniem się polskiego żywiołu.”

Z dwojga złego głosować więc będziemy przeciw wnioskowi.

(Ustęp ten mowy podaliśmy według „Dziennika Poznańskiego”).

### MOWA

gospodarza Jana Żmizdińskiego,

miana na wiecu w Sadkach,

w powiecie wyrzyskim, na Krainie, dnia 26 grudnia r. z., którą nam nadesłano przed kilku dniami:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani bracia! Cieszy mnie bardzo, żeście się zebrali tak licznie, idąc za głosem sumienia. — Może i dziś jeszcze kto powi: dział! Na co wiece? Zachciało się tego panom i księżom! Gdy nas potrzebują, to o nas wiedzą. Bracia kochani, księża i panowie zawsze o nas wiedzą, tylko my o nich nie zawsze pamiętamy i nie popieramy. Gdyby nie panowie i księża, to może już byli byśmy Niemcami. Skorom zachęcał na przeszłe wiece i dawałem furmanki, była mi dana odpowiedź: „Zachciało się ot czegoś panom i księżom” — i żaden nie pojechał z niższego stanu! Tedy się dziwimy rządowi, że nam odbiera język, kiedy my sami jesteśmy opieszalymi i nygusami. Spimy ciągle i nie czynimy nic dla narodowości i ocalenia przysługujących nam praw.

Bracia! ja was dziś budzę. Ocknijmy, a idźmy ręką w rękę, brońmy się, bo panów i księży już nam braknie; a tego tylko chce rząd, aby nam zabrakło księży i panów. A więc śmiało! Niech rząd wie, że i my potrafimy domagać się o to, co nam się należy słusznie i sprawiedliwie.

Cośmy to zawinili rządowi, że nam odbiera język ojczysty nie tylko w urzędach, ale nawet dzieciom w szkole? Gdy przyjdą do szkoły, nie rozumieją zgola nauczyciela.

Jakaż to okropna męczarnia dzieci, kiedy nauczyciel w obcym, niezrozumiałym języku do nich przemawia i uczy! Czy na to możemy zezwolić?

Mówiłem: cośmy zawinili rządowi? My raczej wiele sobie zasłużyli u rządu. Kto państwo pruskie wyniósł do takiej potęgi i sławy, jeżeli między innymi nie my także Polacy? Ja sam tego byłem świadkiem we wojnie francuskiej r. 1870. — Dnia 18 sierpnia, gdy byliśmy w bitwie pod Grawelotem, i wojska niemieckie już ustępowały nieprzyjacielowi z miejsca boju, nadszedł pan generał Fransetzki, i rozkazał iść w ogień wszystkim niemieckim pułkom. Na to Pomry odpowiedzieli: „wy ware ne mer fowe gan“, to znaczy w ich plattdeutsch: „my już nie pójdziemy.“ Na te słowa odezwał się pan generał: „Na! da wird das 54 regiment vorgehen“ — a to był pułk złożony z Polaków. Jeszcze tych słów nie dokończył, a już wszystko krzyczało hurra! I tak my Polacy wywalczyliśmy Niemcom zwycięstwo pod Grawelotem, nie Pomry albo inni. Tam ja też swoje straciłem zdrowie. Za waleczność, za wytrwałość w marszach nazwali nas „żelaznym pułkiem.“ Czem nam teraz tak hojnie odpłacają waleczność? podatkami tak ciężkimi na szkołę i nauczyciela, a na dobitkę odbierają nam co najświętszego, język a przez nową naukę krępują religią. A co, bracia, czy na to możemy zezwolić? O nigdy, nigdy! A więc walki nam potrzeba, ale nie mieczem i orężem. — Boże broń! Tylko duchem a w duchu spokojnym, bo bracie bez walki i znoju nie ma zbawienia. — Walczmy a ufajmy Opatrzności, zginąć nie możemy.

Na innym wiecu mówca powiedział, Bóg, nie człowiek, stworzył narody i różne języki. — My wierząc w to, mamy najświętszy obowiązek bronić darów danych nam, jak innym narodom.

O bracia, przestępcami bylibyśmy wobec samych siebie — a co okropniejszym jeszcze, to ta odpowiedzialność przed Bogiem, który nas stworzył. Gdy z nas kiedyś zażąda rachunku, i domagać się będzie, ażebyśmy Jemu oddali nasze dzieci władające językiem, jaki dla nich stworzył — co na to powiemy, jeżeli teraz wszystkimi siłami bronić nie będziemy ich języka? — Jeden więc drugiemu niech dopomaga w nauczaniu języka i religii świętej po polsku — to jest naszym najświętszym obowiązkiem według prawa Bożego. Jeżeli tego nie uczynimy, odepchnie nas Pan Bóg od siebie i powie: Kiedyście na ziemi nie byli wiernymi — idźcie precz odemnie! Ja was nie rozumiem!

O bracia, wtedy już za późno będzie żałować. Teraz jeszcze czas, a osobliwie dziś zebraliśmy się na wiecu, abyśmy się złączyli du-

chem, walczyli duchem, a ducha nie zabraknie nam, byleśmy go sami stracić nie chcieli. — Spojenia bracia nam potrzeba, bo jeżeli się nie zmieniają stosunki szkolne, to tak będzie, jak inny mówca powiedział na innym wiecu; w niebie będzie próżno, a na ziemi zabraknie więzień.

Czysta to prawda, bo z takiej szkoły chyba wyrosną bezwyznaniowcy i sojaliści, a nie będzie bojaźń Boża w serca dzieci wpojona. Zwróćmy uwagę sami na siebie; w szkole uczyliśmy się religii świętej po polsku — a niestety w kilka lat po wyjściu ze szkoły nie każdy pamięta, czego się w szkole nauczył. Co dopiero, gdy się teraz dzieci uczą mają w obcym, niezrozumiałym języku? Nie a nie później wiedzieć nie będą! Ich serca popykają się na wskroś, i sam rząd nie będzie miał z nich pociechy; nie będą z nich obywatele, co wiernie spełniają obowiązki. — A więc, bracia, nam rodzicom wypada zastąpić szkołę, i to tym sposobem:

W każdej wsi wybierze się jednego obywatela, który się zajmie sprawowaniem elementarzystwa, katechizmów i historii świętej, iżby w żadnym domu tych książek nie zabrakło.

Tak, bracia, uczyć będziemy dzieci w domu. Wyczytuję z twarzy waszych, że się na to zgadzacie. Jeżeli tak, powiedzcie wszyscy razem, że taka myśl wasza.

Na to była odpowiedź ze wszystkich piersi: Nie inaczej! Taka nasza wola!

### Zakaz polskiego pisania.

Z Krotoszyna donoszą nam:

„Dnia 24 b. m. toczył się proces przed Prokuratorem w Krotoszynie z powodu polskiego świadectwa. Rzec się miała tak:

W roku 1886 mniej więcej z 15 listopada urządzono szkoły wieczorne w naszym mieście, do których zobowiązani są majstrowie mający terminatorów czyli uczni posyłać do szkoły. W razie nieposłania ucznia za każdy dzień nałożyła tutejsza policja 1 m. kary, jeżeli uczeń niebył na lekcji. Marka ta za każdy raz jest ściągana od majstrów. W razie, że uczeń za choruje lub jest koniecznie potrzebny w domu, wolno pisać uniewinienie, że dnia tego a tego „nie mogłem z powodu tego lub tego posłać na lekcję.“ Uniewinienia takie pisałem zawsze po polsku od początku istnienia tych szkół, aż naraż dnia 28. 9. 87. odnosi mi uczeń moją kartkę po polsku pisaną i powiada, iż pan nauczyciel niechce przyjąć, że ma być po niemiecku

pisana, bo on po polsku czytać nie umie. Ja nato się rozśmiałem i mówiłem: Co? nauczyciel Polak nie umie po polsku! i kartkę schowałem. Za dni 14 dostaję z policji, iż za ten a ten dzień mam zapłacić 2 m. kary, ponieważ nie posłałem ucznia na lekcję. Ja wtenczas wziąłem ową kartkę, poszedłem na policję i opowiedziałem ten cały przebieg sprawy. Policja kazała mi tę sprawę przedstawić piśmiennie, co też niezwłocznie uczyniłem. Spodziewałem się, iż przecież prawnie postąpiłem, owych 2 marek nie placąc — aż tu naraż dostaję termin ze sądu, który się wczoraj odbył. Udowadniałem, iż cały rok pisałem w polskim języku, iż to może jest 5 lub 6 kartka, że jestem Polakiem, a po niemiecku trudno mi pisać.

Nadto jeszcze udowodniłem, iż nauczyciele powinni w szkole ogłosić, że od tego a tego czasu nie wolno będzie po polsku pisać kartek. Na to wszystko kazał sobie sędzia ową polską kartkę przetłumaczyć na niemieckie, a prokurator powiedział, — iż „Amts szprache ist Duetsch, nich polnisch, Französisch oder Englisch, Erschuldigung missen Deutsch geschrieben Sinn.“ I wniósł o 2 m. zapłacenia i kosztu. — Sad złożony ze sędziego i dwóch ławników, żyda i Niemca, po krótkiej w ustępnej sali naradzie potwierdził powyższy wyrok.

W wyroku było mniej więcej: „Das der Frazz Kończak sine Ferpflichtung hatt getahn, aber in Polnische Szprache oder Schrif und § der und der ist Deutsche schprache, im alle Amts Sachen.“

Szanowny Panie Redaktorze, proszę, jeżeli jest prawo takie iż po niemiecku musi być wszystko pisane, nawet i takie bagatele, proszę Cię jak najuprzejmiej o umieszczenie powyższego zdarzenia w swem piśmie, ponieważ „Wielkopolani“ najczęściej rzemieślnicy czytają, ażeby swych czytelników ostrzedz od niepotrzebnych strat i zmud chodzenia po sądach. Jeszcze nadmienię to, iż p. Prokurator powiedział, że alle Gescheft Sachen missen Deutsch geschossen Sinn.

Przy tej sposobności przysyłam 50 fen. na Czytelnie ludowe, i obowiązuje się takowe rok rocznie przysyłać. Z szacunkiem

Frańciszek Kończak.

List cały ogłaszamy bez uwag, to chyba dodając, że chwalebnie i rozsądnie robi p. Frańciszek Kończak, jeżeli w takiej chwili przystępuje do Towarzystwa Czytelnia ludowych.

### Wiadomości polityczne.

Berlin, 26 stycznia. Interpelacja posłów polskich, którą zajmowała się wczoraj izba de-

## Obrazek historyczny Mielżyna i kościoła parafialnego w Mielżynku.

(Ciąg dalszy).

XXVIII.

### Odnowienie kościoła.

W tym samym roku 1857, w którym znalezione dukaty stare, Władza duchowna zezwoliła obrócić na wystawienie nowych organów w kościele mielżyńskim: w tym samym roku dnia 18 maja zabrał Pan Bóg Patronowi tegoż kościoła — Zenonowi Jaraczewskiemu — jedynego syna Bolesława. Śmierć tego dziewięcioletniego chłopczyka dotknęła tak głęboko strapionych rodziców, iż postanowili usunąć się zupełnie od gospodarstwa wiejskiego. Zamieru tego dokonali następnego już roku, wydawszy starszą córkę swą Leokadyę za Władysława Sikorskiego z Krostkowa; Sami zaś osiedli z najmłodszą córką swoją Maryą w Poznaniu.

Niespełna jedenaście lat był tedy patronem kościoła tutejszego dom Jaraczewskich. Przez siedemnaście lat następnych był dziedzicem Mielżyna mąż Leokady z Jaraczewskich Władysław Sikorski, a od r. 1876 jest Mielżyn w ręku Biłazewskich.

Mimo tylu bolesnych wypadków, jakimi spodało się niedościgłym wyrokom niebios dotknąć dom Jaraczewskich, pamiętali oni przecież zawsze o kościele mielżyńskim i dotąd nie zapominają o najgwałtowniejszych potrzebach jego. Przy każdej sposobności składają dowody serdecznego przywiązania swego do tego domu Bożego, w którym Sakramenta św. przyjmowali, w którym gorące modły do nieba zanosili, obok któ-

rego fundamentów spoczywają śmiertelne szczątki drogich im osób, wyczekując ostatecznego dnia swego zmartwychwstania.

Jakieś już poprzednio nadmienili, wystawiony jest kościół mielżyński od strony wschodniej od ponad łaką przez „Strugę“ oblewaną. Od tej strony znajduje się kościół na wyższeniu dochodzącym miejscami do dwóch metrów ponad łakę. Strona zaś zachodnia czyli frontowa kościoła tworzy równoległą płaszczyznę z ogrodami plebańskimi. Na siedem metrów od fasady kościelnej przechodzi droga publiczna między Mielżynem a Odrowążem. Taż droga służy za wygon dla inwentarza plebańskiego, dominińskiego, a po części miejskiego i włościańskiego. Ztąd nieustanny ruch przed kościołem.

Otóż ta to zachodnia strona cmentarza ogrodzona była sztachetami drewnianymi, bardzo już nadpsutymi i niekształtami. Prócz tego, iż ogrodzenie to nie przyczyniło się do przyozdobienia kościoła, nie zabezpieczało ono nadto miejsca świętego przed profanacją. I tu znowu rodzina Jaraczewskich przyczyniła się znacznie do upiększenia i zabezpieczenia cmentarza około kościoła.

Dziedzic Sobiejuch Józef Jaraczewski sprowadził z leżarni żelazne sztachety na cały front cmentarza od grobowca familijnego Jaraczewskich aż do dzwonnicy. Syn jego Zygmunt dziekan Jaworowa, podjął kosztu ich ustawienia na fundamencie z kamieni strzelanych. Słupki tych sztachet żelaznych umocowano w kwadratowych kamieniach ciosanych, a przy głównej bramie ustawiono filary ciosane dla zabezpieczenia bramy od uszkodzenia przez zajeżdżających przed kościół.

Wspaniałomyślna ofiara Jaraczewskich roznieciła zapal w parafianach mielżyńskich i odrowążkich. Każdy spieszył z wdowim groszem

swaim, by się także przyczynić do upiększenia cmentarza kościelnego. I równocześnie ze sztachetami żelaznymi od strony zachodniej podnosił się mur z kamieni łupowych od strony północno-wschodniej ponad łaką, to jest od grobowca Jaraczewskich aż do dzwonnicy. Mur ten dochodził od łaki aż do powierzchni cmentarza przez co cały cmentarz około kościoła był zabezpieczony przed znieważaniem przez nierozumne stworzenie. Następnie posadzono na cmentarzu kłomby z krzewów kwitnących, a poza cmentarzem w koło jesiony, które dziś na wysokie wyrosły już drzewa i prawdziwą są ozdobą skromnego kościołka naszego.

Na końcu 1879 r. zabrałem się do ścisłego rachunku z samym sobą. Trzydzieści bowiem lat upłynęło pobytu mego w Mielżynie; a mimo tak wielkiej ofiarności, i tak żywej i silnej wiary w parafianach mielżyńskich i odrowążkich, nie wiele stosunkowo zdziałałem przy naprawie i upiększeniu kościoła tutejszego. Prawda, iż dwa razy w tym czasie przełożono dachówkę na całym kościele i dwa razy wybielono takowy; że zbudowane przez p. Welzanta organy przerobił i uzupełnił p. Żebrowski z Guiezna. Atoli jedyna jeszcze rzecz leżała mi na sercu, którą ustawicznie przytłumiałem w sobie, by się czasem niespodzianie na jaw nie wydobyla. Lękałem się nadużyć dobrych chęci pocziwych parafian moich, i obciążyć sumienie moje wyrzutami, iż dla upiększenia kościoła może niejedna uboga rodzina pokrzywdzi dzieci swoje. A co mnie na sercu leżało, wymagało znacznego nakładu; wszystkich zaś parafian znałem jako niezamożnych.

Owóż wszystkie okna z drzewa sosnowego już popruchniały. Tu i owdzie dano nowe kwatery. Prześliczne ołtarze murowane z bogatą ornamentyką gipsową domagały się wyzłocenia